

GAZETA NOWOYORSKA.

CHASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską”: Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedynczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.
Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwukrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalnie dol. 4; półrocznie dol. 7; rocznie dol. 12.

Wszelkie listy dotyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „GAZETY NOWOYORSKIEJ” 43 Chatham Street.
This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Główny redaktor: Julian Horain.

Drukarnia i ekspedycja w domu No. 43 Chatham Street.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

Od wydawcy.

Poprzedni obecny Ner „Gazety Nowoyorskiej” rozesłaliśmy i rozsyłamy wszystkim rodakom naszym w Ameryce i w Europie, których adresa są nam wiadome; następane zaś numera Gazety naszej przesyłać będziemy tym tylko, którzy się o to zgłoszą nadsyłając abonament.

Czasopimom polskim w Ameryce i niektórych w Europie posyłamy naszą gazetę z uprzejmą prośbą o zamianę.

Cena dla Ameryki z przesyłką pocztową: na rok \$4, na półrocze \$2, na kwartał \$1. Cena pojedynczego Nru centów 10.

Dla Europy również z przesyłką pocztową: na rok talarów 7; guldenów 12; franków 24. Prenumerata półroczna o połowę mniejsza.

Upraszamy najuprzejmiej pp. prenumeratorów o dokładne i czytelne wypisanie nazwiska, miejsca zamieszkania, bióra pocztowego, z którego życzyliby odbierać nasze czasopismo. Pożądaniem by było, aby ciż panowie przesyłali pieniądze przez money order, lub w listach rekomendowanych (registered letter). Dołączone, tak zwane listy zwrotne ułatwią manicy pulację. Adres dla przesyłania wszelkiego rodzaju korespondencji jest następujący:

Expedition of „Gazeta Nowoyorska”
43 Chatham str. New York. U. S. America.

NB. Gazeta Nowoyorska wychodzi w każdą sobotę przed południem i tegoż dnia oddawaną bywa.

ROK 1873, a 101 niewoli Narodu Polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Powiedziawszy w ostatnim Nrze słów kilka o stanie ogólnym Europy, wypadła nam wspomnieć pobieżnie — zbyt pobieżnie — o szczegółowym stanie niektórych narodów tam zamieszkałych.

Dla Polski rok ubiegły był jeśli nie gorszym, to pewno nie lepszym od tych, które go od stu lat poprzedzały.

W Moskiewskim zaborze wyciężone prześladowanie religii, narodowości, mowy, oświaty nawet polskiej, bynajmniej nie zlagodzono; biskupi i arcybiskup katolicki na wygnaniu w głębi Rosji: od lat 10 niewolno nawet processji odbywać zewnątrz kościołów, w 9ciu tak zwanych guberniach Zachodnich, które niegdyś należały do Polski; proboszcze zostali, że tak powiem internowani we własnych parafjach; — niewolno im nawet wyjechać do sąsiedniej parafii bez pozwolenia miejscowej policji. Prześladowanie posuwa się aż do śmieśności: oto naprzykład zabroniono księżom jeździć z kołodą — jak to było dawniej zwyczajem — w czasie świąt Bożego Narodzenia; a organistom rozwinąć wigilijne opłatki. W Kongresówce, sprowadzeni z Galicji archiereje np. Kuziemski i inni popi carskosławni nawracają Unitów batogiem i kożą. Księża unicy, którzy stawili najlżejszy opór, zostali wygnani z rodzinami i obecnie kosztują gorzkiego chleba tulańczy. Narodowość nasza, zwyczaj, obyczaj stara się rządzić zaborczy pogiębić, zohydzić, zniekształcić; i to od kilku dziesiątków lat, a najbardziej w ostatnich czasach. Znaną jest oddawna przemowa generał-gubernatora Kijowskiego i kuratora tamtejszego uniwersytetu za Mikołaja, w której zachęcał młodzież uniwersytecką do pjątki, szulerstwa, nierządu, byleby tylko nie myśleli o polityce, to jest o wyzwoleniu ojczyzny: otóż ten haniebny programmat

jest dotąd w większej niż kiedykolwiek mocy, w nieszczęsnej naszej ojczyźnie.

Język polski został wygnany z ulic, miejsce publicznych, ze szkół nawet. Wszystkie przedmioty, nawet nauka religji katolickiej są wykładane po szkołach, pensjonach rządowych i prywatnych, w obcym rosyjskim języku. I tak się dzieje nawet w Kongresówce! W guberniach litewskich narzucają ludowi książki katolickie i inne moralne (?) drukowane w polskim języku, — ale moskiewskimi literami (czcionkami). Widzieliśmy niedawno taką książkę, jako osobliwość przywiezioną do Ameryki. Trudno do uwierzenia jeśli powiemy, że w domach nierządu nakazano heterom mówić po rosyjsku! Mimosłownie rząd carski dobrze postąpił; chociaż fakt ten dowodzi głupoty i śmieśności zarazem. W Warszawie wszelkie szyldy, nazwy ulic, napisy na gmachach rządowych powinny być w moskiewskim lub każdym innym języku — byle nie w polskim; a coż dopiero mówić o innych nasychnych prowincjach? W Wilnie i w Kijowie w ubiegłym roku wydrukowano tylko dwie książki polskie, w ówczes, gdy za Mikołaja nawet, wychodziło ich po kilkaset.

W miastach i wsiach dawnej Polski zakłada rząd carski szkoły tak zwane ludowe (?), ale to z jedynym celem, aby włóczęć i mieszczać zmoskiewić; odczyć mowy ojczystej, a narzucić swoją na współbarbarzyńską.

Za to w średnich zakładach naukowych, liczba uczniów została ograniczoną do czterdziestu na klasę, a w roku ubiegłym w miastach polskich, a szczególnie w Wilnie i w Warszawie zjawilo się po trzy stu kandydatów do klas początkowych; za tem zaledwo piąta część została przyjęta, a cztery piątych musiał odejść od źródła nauki nie nasychnych. A jednak i w tem widoczne są kroki Opatrzności! Niżby bracia i synowie nasi mieli czerpać naukę taką, jak ją wyklada rząd carski, lepiej że się nią nie splugawia. W niektórych

krajach cywilizowanych, nawet w rzeczywopolitej murzyńskiej Liberia, na brzegach Afryki; rodzice pociągani są do kary pieniężnej, jeśli nie posyłają dzieci do szkół; rząd moskiewski każe płacić za naukę rocznie od 12 do 20 rubli, to jest od 9 do 15 dolarów, i pragnących nieścić się z tak wysokiej, jak na Rosji, opłaty — nie przyjmują.

Pod zaborem pruskim, może kto pomyśli, że się lepiej dzieje? — bynajmniej. Rząd pruski, który dotąd, z pomiędzy krajów szymatyckich i protestanckich odznaczał się tolerancją religijną, obecnie wszedł na przeciwną drogę. Prześladowanie religijne katolików, a szczególnie Polaków rozpoczęło się z właściwą Niemcom systematycznością. Prawa, tak zwane majowe ograniczyły działalność i władzę biskupów katolickich. Wbrew, jak dotąd bywało, nie wolno biskupowi naznaczyć lub przenieść proboszcza bez wyzyskania na to pozwolenia od rządu. W państwie rzekomo-konstytucyjnym, obstarajacych przy prawach religji i narodu arcybiskupów, skazano na karę pieniężną lub więzienie (patrz Ner poprzedni Gazety N. Y.). Czcigodnemu Arcybiskupowi hr. Mieczysławowi Ledóchowskiemu, sprzedano na ten cel całą ruchomość i jeśli wytrwa w uporze (?) zagrożono więzieniem lub wygnaniem z kraju; możeby już to się stało, gdyby zacy kapłan nie uległ obłędnej chorobie. Też samo prawie się dzieje z arcybiskupem kołoskim Melchers.

Z prześladowaniem religji, którą znaczna większość rodaków naszych wyznaje, zwykłe w parze idzie i prześladowanie narodowości polskiej. Tak było i jest w Rosji, tak też jest obecnie i w Pruszech. Język polski został ograniczony, prawie wygnany ze szkół rządowych, a dzieciom niemieckim, które mieszkają w polskich prowincjach żyłyby się uczyć krajowego języka nakazano wprzód uzyskać na to pozwolenie jakiegoś komisarza rządowego! To są fakta jakich dzieje świata nie podają! Aby uczyć

się mowy tak obfitej, tak pięknej, posiadającej literaturę trzech wieków, której żadna z obecnych literatur przewyżżyć nie zdoła — trzeba pozwolenia rządowego! I to w oświeconych (?) Niemczech. A jednak po cygańsku wolno jest uczyć się w Prusach i Moskwie, bez pozwolenia.

Mickiewicz, Krasiński, Deotyma, Słowacki, Fredro, Odyniec, Leleweł, Sniadeccy i tylu i tylu innych; na cożście żyli lub żyjecie na świecie? Na co się przydały wasze geniusze, nauka, talenta? Dwie trzecie nieszczęśliwej ojczyzny naszej zmuszane są o Was zapomnieć! Tego chcą barbarzyńskie rządy najezdnicze; tego chce Bismark, Car i Kajzer; — ale tego my, — cały dwadziestomiljonowy naród — nie chcemy, i do tego Stwórcy nie dopuści!

Mało tego, rząd, naród, dynastia Pruska, która usadowiła się na zgłiszczach wymordowanego przez Krzyżaków, całego narodu Prusów; aby zatrzeć wszelkie ślady polskości, poprządywał miasta, wsie, osady polskie, po niemiecku! może ludzie o pierwotnych nazwach zapomną kiedy, bo nie na świecie nie ma wiecznego, ale Bóg nie zapomni, że Gnesen — zwał się Gniezno, Thorn — Toruniem, Danzig — Gdańskiem, Königsberg — Królewcem!

To nam przypomina bajkę Antoniego Goreckiego, napisaną wówczas, gdy car Mikołaj przemianował województwa polskie na gubernje moskiewskie.

„Ukradł konia białego, czarno pofarbował, sądząc, że tym sposobem złodziejstwo uchował; Sąd poznał i powiesił. Sens bajki zgadnięcie. Co polskie województwa gubernjami zwiecie.”

Zabor Austrijski. Zdaje się że żaden historyk lub publicysta polski nie zwrócił dotąd uwagi, że w trzech częściach na które ojczyzna nasza rozzerwana została, męczeństwo i prześladowanie narodu naszego nie odbywało się współcześnie i jednocześnie. Po rozbiorach Polski, Marja Teressa, w której można przypuścić odrobinę sumienia, mniej dręczyła prowincje polskie, które się pod jej berło dostały od

SIEROTA

Powieść z życia amerykańskiego

przez

Otona Ruppisa.

(Ciąg dalszy)

Mary, opuściwszy z ojcem Niemcy, wciąż była pod wpływem obcych i przeróżnych wrażeń. I teraz też patrzyła na okolicę jak na nowy obraz; ale głęboka cisza dokoła, milczący, człocony promieniami zachodzącego słońca las, u skraju którego konie spokojnie i bez szalestu skubały trawę obok drzew spoczywających, budziły w jej duszy niewnie błogie uczucie, i gdy stary Kreutzer wyszedł ze strażnicy, polecisz jej właścicielowi swój worek podróżny i kufer Mary, gdy przyjaźnie skinął na nią, by szła za nim, sierocie zdawało się, że podnosi się ciężka zasłona, która dotychczas zasłaniała jej duszę i że roztacza się przed nią życie pełne cichego szczęścia. Wchodzili teraz na długą, dobrze utrzymaną drogę i dziewczę sądziło, że między obłóczkami wieczornymi widzi twarz ojca, uśmiechającą się do swej córki.

Dopiero gdy weszli w głąb lasu, gdy Kreutzer, wstąpiwszy na wzgórze, pokazał jej w dali szerokie, ogrodzone pola, wśród których wznosił się porządny drewniany dworek, i gdy ze spojrzeniem wyrażającym całe zadowolenie powracającego właściciela, zawołał: „Patrz Mary, tam nasze mieszkanie!” — wówczas dopiero sierota do-

znała pewnego uczucia trwogi, na myśl o osobach, wśród których miała zamieszkać, a z których żadnej nie znała. Wprawdzie wiedziała, że stary Kreutzer listownie uprzedził swoich o jej przejeździe, że więc uwolniona będzie od przykrych objaśnień przy pierwszym spotkaniu, zawsze jednak lekliwa jej nieśmiałość wzrastała, w miarę jak się zbliżała do domu.

Oczy Kreutzera ciekawie rozglądały się po polach, a krok jego stawał się coraz szybszym. Nakoniec zatrzymał się i rzekł z uśmiechem zadowolenia, wskazując na bok:

— Tamten przy koniach, to Henryk, zuch chłopak!

I obejrzał się na swoją towarzyszkę i dopiero z jej przyspieszonego oddechu i zarumienionej twarzy poznał, że biedaczka z wielką trudnością za nim zdażala.

— Zapomniałem o twoich drobnych nóżkach, kochane dziecko, rzekł; dajże mi rękę, żebyś się bardzo nie zmęczyla. Myślę, że matka już na nas czeka.

I skręcili na drogę między płotami prowadzącą do domu, i wkrótce weszli na obszerny dziedziniec. Tu wszystko było spokojnie, i dziewczeczka uczula, że serce znów jej się ścisnęło z obawy. Stary gospodarz puścił jej rękę i wielkim krokiem szedł naprzód ku drzwiom, które szeroki daszek osłaniał; otworzył je żwawo i stanął w progu.

— Otóż jesteście, stara jejmość! zawołał wsunawszy głowę w otwór drzwi, a potem obrócił się do dziewczeczki. Chodźże, moja mała, rzekł, matka cię oczekuje.

Mary szła wahając się, ale z podniesioną głową; była to ta sama dziwna postawa, w jakiej po raz pierwszy spotkała Kreutzera.

W obszernym, biało pomalowanym pokoju, w którym stało duże łóżko, podniosła się z fotelu niewiasta już w wieku, i milcząc, badawczym wzrokiem odbywała przegląd nowo-przybyłej. Mary zatrzymała się przy drzwiach, utkwila wielkie oczy w twarzy tej kobiety i po chwili spojrzenia ich się spotkały.

— Zbliź się, kochane dziecko, nie lękaj się i podaj rękę matce, rzekł Kreutzer tonem zachęty. Widzisz — dodał zwracając się do żony — ona jest jeszcze smutna, ale to rzecz bardzo naturalna, a przytem ma sporo rozumu; — mógłbym ci nawet o tem zabawne rzeczy opowiedzieć, — dodał na wpół ze śmiechem.

Mary nie zmieniając spojrzenia, zwolna podeszła do starej niewiasty i podała jej białą, drobną rączkę.

— Pan Kreutzer mi mówił, że mam go nazywać ojcem i że pani chętnie przyjmiesz mnie w swoim domu jako córkę, która pragnie robić wszystko, abyś pani była z niej zadowolona, — odezwała się głosem mocno wzruszonym.

— Dobrze, dobrze, mała, nie mam nic przeciwko temu, przerwała kobieta zimną i sztywną ręką dotykając jej dłoni; byleś tylko nie była zbyt wielką panią, bo nasze życie jest pracowite i ciężkie. Robota folwarczna, to nie karmelki; musisz pracować jak prosta dziewczka, a ty masz minę hra-

bianki. Widać twoje delikatne ręce nigdy nie dotknęły się grubej roboty.

— Co u licha! możnaby przecie nie ranić serca dziecka zaraz w początkach! zawołał niechętnym tonem Kreutzer. Nie troszcz się zbyt; ma ona rozum i dobrą wolę, reszta później się znajdzie.

W tej chwili tylne drzwi otworzyły się z łoskotem i wpadł do pokoju młody szesnastoletni chłopak, w szerokim kapeluszu słomianym, który jego ogorzałą twarz ocieniał, w grubej, pobrudzonej koszuli, na której ramię w pasie utrzymywał spodnie i w ciężkich chodakach na bosych nogach, istny obraz parobka folwarcznego w Ameryce Zachodniej.

— Oho! jesteś już, ojeze? zawołał, spostrzegłszy starca. Jednocześnie wzrok jego padł na dziewczę, które ku niemu zwróciło swe wielkie, poważne oczy, i nagle zamilkł, i zdumiony wpatrywał się w nową postać.

— Chodźże bliźej i podaj jej rękę, to twoja nowa siostra Mary, zawołał Kreutzer, widocznie odzyskując dobry humor. Matka musiała ci przecie powiedzieć.

Chłopiec spojrzal na matkę, potem znów na dziewczę.

— Tak? więc to ona? rzekł w końcu; inna niż sobie wyobrażałem — daleko ładniejsza, chociaż nie tak zabawna.

Uśmiech nieśmiały przemknął się na jego twarzy; potem zbliżył się, mocno wstrząsnął ręką nowo-przybyłej i bacznie wpatrywał się w jej rysy, jakby chciał się z niemi bliźej zapoznać.

— Dość tego, zapewne jesteście głodni

i znużeni, odezwała się znów kobieta. Henryk zabierze na wóz wasze rzeczy z oberży, a ja tymczasem pomyślę o pokoju dla malej. Przedewszystkiem zaś musicie się posilić. A teraz, dziewczyno, mów do mnie „ty”, jak przystoi na córkę, a może z czasem lepiej się zgodzimy. Nie umiemy tu mówić po pańsku, ale co na ustach, to i w sercu, i musisz się do tego przyzwyczaić. Dzisiejszej nocy spać będziesz z dziewczką, a jutro wynajdziemy dla ciebie osobny pokój.

— Będę ze wszystkiego zadowolona, matko, odpowiedziała Mary, podnosząc ku niej swe ciemne oczy, — powiesz mi tylko, co mam robić.

— Dobrze już, dobrze! mruknęła kobieta; dziś trzeba odpocząć, a jutro zobaczymy.

Nazajutrz rano pierwsze promienie wschodzącego słońca, przedarłszy się przez las, wpadły na poddasze domu Kreutzera i oświeciły różę białej twarzy młodej sieroty, która tam spała na sienniku, okryta prostą wełnianą koldrą. Nie chcąc się dotykać śpiącej obok kobiety, przycisnęła się do brzegu łóżka. Teraz odwróciła głowę, jakby jej przykrość sprawiło mocne światło, i wrzeszcząc otworzyła oczy. Zwolna powiodła spojrzenie po pustej izdebce, i z wrazeniem niemilego zdziwienia zobaczyła przy sobie szeroką postać śpiącą towarzyszkę. Po chwili, jakby zupełnie wróciwszy do rzeczywistości, szybko podniosła się, zarzucała na siebie delikatną wełnianą spódniczkę, która leżała przy łóżku, i lekko skończyła na podłogę. Ktoby wówczas ją widział, jej drobne, delikatne nóżki, giętka



2472

króla filozofa (?) i carowej nierządniczki; potem nastalo W. Księstwo Warszawskie i Polska trochę odetchnęła; dalej car Aleksander Iszy z początku z obawy Napoleona I, a później jeśli nie z sumienia, — bo car i sumienie nie chodzą w parze, — to ulegając wpływowi Czartoryjskich, a może przez punkt honoru, zelżył tortury niezszczęśliwego narodu; za czasów Mikołaja kiedy car wytyczał siły na dżeczenie Kongresówki, Litwy i Rusi, a doradca i mentor dwóch niedotęgow rakuzkich — Metternich, wywoływał rzeź galicyjską i zdusił ostatnią cieką niepodległości polskiej w Rzeczypospolitej krakowskiej; w zaborze pruskim dawała się spozstrzegać dążność, jeśli nie do sprawiedliwości, to przynajmniej do pewnego rodzaju tolerancji względem W. Ks. Poznańskiego i Prus Wschodnich. Obecnie kiedy bezrozumne przesładowanie narodu naszego wysła się w zaborach moskiewskim i pruskim, daje się postrzegać, dość nawet znaczna, ulga w zaborze austriackim.

Jeszcze jedna uwaga: im większy niedolega panuje, na którym z zaborech tronów, tym przesładowanie odnośnie części Polski — jest większe. Tak było za czasów Metternicha w Galicji, tak jest obecnie za czasów Bismarka w Prusach i za czasów doradców — a jest ich nie mało — carskich w Rossji. Nie można jednak tę ulgę, jakiej Galicja i Krakówskie doznaje, przypisywać wspaniałomyślności Franciszka-Józefa. Dowiódł on na Węgrach, wraz po wstąpieniu na tron, że nie jest dlań wstrętą zemsta nad narodem dobijającym się praw swoich i niepodległości. Cnota Jego Apostolskiej Mości, nie wielki mu przynosi zaszczyt; a służyć wątpię, czy mu policyz historia; jest to cnota i zasługa z potrzeby, z musu, z konieczności. Po dwóch nieszczęśliwych dla dynastji rakuzkiej wojnach, po utracie Lombardji, Wenecji, po klęsce pod Sadową, kiedy przekonano się, że ta ci zlepek różnych narodowości jak Austria istnieć nie może nie posiadając sympatyj podległych ludów, kiedy postrzeżono, że nawet półki walecznych zkładów narodów, niechętnie szły w ogień za całość Austrii i cześć dynastji; kiedy spozstrzeżono zachęcenia Niemiec na Czechy i Rossji na Galicję; — wówczas dopiero zgodzono się przebaczyć ludom, że nie chcą być Niemcami i przyznać im, o ile można, najskromniejszą autonomję.

Ztąd też w Galicji i Krakowskiem dopuszczono język polski do wykładu po szkołach, nie ograniczając w tem bynajmniej praw narodowości rusińskiej wynalezioną przez Metternicha, a obecnie w widokach panslawistycznych popieranej przez Moskwę. W dwóch uniwersytetach: Krakowskim i Lwowskim wszystkie nauki wykładają się w języku ojczystym, tak jak w uniwersytecie Warszawskim wykładają się w moskiewskim. W Krakowie założoną została polska Akademia Umiejętności, od której możemy oczekiwać wielkiego pożytku. I jeżeli Galicjanie zechcą szczerze pracować dla dobra całej ojczyzny i dla swego własnego — na co wypada liczyć —

to tam się narodowość nasza, geniusz narodu — przechowa, przynajmniej do chwili, w której nastąpi zwrot ku lepszemu w innych naszych prowincjach, lub dopóki Polska nie odzyszcze niepodległości. My tułacze z po za Atlantyku wzywamy i zaklinamy braci naszych Galicjan, Dziennikarstwo galicyjskie, sejm polski, obradujący we Lwowie, aby zapomniawszy waśni, rozterek, osobistości, obojętności dla spraw narodowych, szczerze się wzięli do tak szlachetnej i pożytecznej pracy! O światę! Lu do w kładziemy na pierwszym miejscu przez nią dojść możemy najprędzej celu naszych życzeń. Już w tym względzie zrobiono początek, byle tylko wytrwałosi!

W roku ubiegłym 19go lutego obchodzoną była w niektórych prowincjach dawnej Polski uroczystość jubileuszowa, rocznica czterechsetletnia urodzin rodaka naszego Mikołaja Kopernika, astronoma najznakomitszego wszystkich jacy dotąd byli; lub jacy nawet będą na świecie. W emigracji polskiej, gdzie tylko się zebrała garstka Polaków, wszędzie — z jedynym wyjątkiem Ameryki — obchodzoną była ta uroczystość. Nawet rząd moskiewski pozwolił obchodzić takową tylko w Warszawie i to z tytułu, że kopernik był sławianinem! „Gazeta Nowoyorska” nie omieszka podać Wam bliższą wiadomość o życiu i systemacie wielkiego astronoma.

W następnych Nrach Gazety znajdziecie rodacy krótką kronikarską wiadomość, co się działo w roku ubiegłym w innych krajach Europy.

Prace patryotyczne w Paryżu.

(Dokończenie)

Drugie towarzystwo, o którym choć krótką wzmiankę czytelnikom naszym dać dziś zamierzamy, jest: Towarzystwo Byłych Uczniów Wyższych Zakładów Naukowych.

Młodzież polska, już to wypadkami politycznymi z kraju wyparta, już to dla braku szkół odpowiednich w kraju, szukająca za granicą specjalnego wykształcenia, licząc bardzo od lat dziesięciu wydatniejsze europejskie specjalne szkoły nawiedza. — Paryż, Zurich, Gandawa i Liege przeważnie grupują około swych słynnych katedr uniwersyteckich liczne zastępy młodych polskich słuchaczy. Młodzież nasza, jakby duchem czasu przejęta i w kierunku potrzeb krajowych kształcić się pragnąca, nawiedza głównie specjalne szkoły inżynierji, fakultety nauk matematycznych i przyrodzonych i szkoły wojskowe.

We wszystkich miastach, gdzie młodzież nasza liczniej się zgromadza, — potworzyła ona subie stowarzyszenia koleżeńskie, mające na celu wzajemną pomoc naukową i materyjalną, i uprzytomnienie wspomnień z nieobecnej a ukochanej Ojczyzny. Niedługo myśl wzniosła wyszła z tych stowa-

rzyszeń, ale że młodzież zwykła mierzyć siłę na zamiary, — nie zamiar według siły — więc też wiele myśli wyłonionych z towarzystw młodzieży naszej nie weszły w wykonanie.

Towarzystwo polskie kształcącej się młodzieży w wyższych zakładach naukowych we Francji dało inicjatywę wytworzenia Towarzystwa Byłych Uczniów. — Myśl ta uzyskała powszechne uznanie i o jej to realizacji krótka wiadomość podać pragniemy. Program tego towarzystwa nadzwyczaj skromny i ogólnikowy, nie drażniący niezwyj subtelności; — grzeszy więcej może nadmiarem skromności, niż przesadą, tak zwykłym programom wszystkich polskich stowarzyszeń.

Towarzystwo to ma na celu:
1° Wzajemne wspieranie się;
2° Wytworzenie funduszu na rzecz specjalnego kształcenia młodzieży;
3° Porozumiewanie się wszystkich członków z centralnym ogniskiem Towarzystwa, w kwestjach naukowych, dotyczących się rozwoju oświaty i przemysłu narodowego.

O ile nam wiadomo, centralne ognisko Towarzystwa jest w Galicji — a prace organizacyjne Towarzystwa podejmuje sekcja Paryżka. — Przychody dotychczasowe Towarzystwa pochodzą: z dobrowolnego opodatkowania się jego członków i ze zwrotu długu przez Tych z członków, którzy w czasie studjów zmuszeni byli zaciągnąć takowy z funduszu publicznego.

Towarzystwo to zaledwie półtora roku istnieje i dla tego trudno wymagać czynów i skutków, któreby żywotności jego dowodziły. Początkowe prace są przeważnie organizacyjne, bo nie łatwo jest choćby powołać do naukowej pracy po całym globie rozprzeczonych członków tego towarzystwa, nie łatwo własnymi siłami podjąć naukowe wydawnictwo. Ale im większe trudności do pokonania, tem większa będzie młodych pracowników zasługa; — a wszystko wróżyć pozwala, że zbiorowe ramię tego zastępu ludzi specjalnie wykształconych i polską kochających, przełamie zapory, jakie obojętność, niewiara i obawa współziomków na drodze pracy mu postawi.

Myśl przez to stowarzyszenie podjęta jest zupełnie nowa i dla tego na chwilę zastanowić się nad nią nie zaszkodzi.

Wszyscy, co pokończyli wyższe, to jest uniwersyteckie studia, mają się złączyć do wspólnej pracy. Jakiż to olbrzymi zastęp! Jakaż to intelektualna siła!

W Galicji i Poznańskim ma być koło centralizacyjne, — zapoznające się skrętnie z potrzebami krajowemi pod względem oświaty i przemysłu, umiejętnie poruszające niedostatki krajowe, z bogactwem obcych; — usiłujące przyswoić krajowi naukowe i przemysłowe zdobycze ucywilizowanych narodów. Jakaż to produkcyjna, — jak patryotyczna taka praca! Komuż ona więcej przystoi, jeśli nie tym; co u obcych gruntownie zacyzerpnawszy nauki ponieść ją mogli na rodzinną niwę, aby w niej zasześcić to, co się przyjąć może, —

aby rozkrzewić to, co już kiełkuje, — aby ratować to, co w niej marnieje.

Bez wątpienia trudna to praca! — Lęklive umysły upatrzą zapewne w tem przedsięwzięciu szkodliwe wpływy ślepego nadsładownictwa — i tamę do samodzielnego krajowego rozwoju! — Ależ czas już przestać się strachać, w obec naszego zastoju, — a panoszenia się wrogów naszych w zasoby wiedzy z wszech świata czerpane. Czas, aby i u nas pracować zaczęto; a nadsładownictwo nawet, jeśli tylko miłością kraju będzie sterowane i gruntowną nauką na niwie naszej szczerpione, musi obficie wydać owoce — i z czasem samodzielnemu rozwojowi oświaty i przemysłu da początek.

Ci, co tę pracę podjąć zamierzają, posiadają wszelkie nieodzowne ku temu warunki. — Patriotyzm ich gorący, ogniem młodości podniecany, nauka gruntowna, z najobfitszych źródeł czerpana, a i doświadczenia nie mało, — bo usilna naukowa praca z biedą w parze chodzą zwykły, — a bieda wielką jest życia mistrzynią.

Centralizacja tego towarzystwa będzie w ciągłym stosunku z członkami za granicami kraju zostającymi. Będzie ona zasilona pracami z ponad brzegów Sekwany, Tamizy, Dunaju; nie jedna praca i z min Kalifornii doń dojdzie, — a i od Syberyjskich kopalń głos może doń dobieść.

Leż to światłych naukowych spozstrzeżeń, ile prac oryginalnych nie zmarnieje i na niwę ojczystą podaży.

Pismo peryodyczne centralizacji tego Towarzystwa może stać się w przyszłości encyklopedycznym podręcznikiem przemysłu i oświaty krajowej — może dać bodźca do niejednego korzystnego przedsięwzięcia, do niejednej budowy — i produkcyjnego obrotu drzemających nieraz u nas kapitałów. Będzie ono słownikiem i twórcą terminologii naszej w dziedzinie przemysłu i rękodzielnictwa — będzie arena, na którą występować będą do popisu młodzi specjaliści nasi. —

Nie wiemy o ile Towarzystwo w pracach swych postawiło w ostatnich czasach. Zdaje nam się, że naukowy organ Towarzystwa jeszcze nie wychodzi. Pragnęlibyśmy, aby to młode towarzystwo jaknajspieszniej wzrosło w siłę i dało się poznać swemi pracami, — zyskując sobie poparcie gorliwe Tych wszystkich, co kochają kraj i jego potrzeby badać się starają.

Posiedzenie Towarzystwa „Zjednoczenie Polaków w Ameryce” z dnia 4go stycznia b. r. w Nowym Yorku. (Sprawozdanie)

Otworzył posiedzenie vice-dyrektor Towarzystwa, stosowną do okoliczności przemową. Następnie po przyjęciu protokołów z ostatniego posiedzenia i jedenastu nowopredstawionych członków do Towarzystwa; przystąpiono do wyboru nowego dyrektora Towarzystwa i trzech innych członków dyrekcji, jak to przepisuje Ustawa. Obywatel Horain oświadczył, że obecnie

zajawszy się redakcją nowo założonej „Gazety Nowoyorskiej,” spodziewa się skuteczniej i pożyteczniejszej służyć narodowości polskiej w Ameryce; a mając przez to cały swój czas pochłonięty, nie jest w stanie nadal sprawować urzędu dyrektora Towarzystwa i prosił stanowczo o uwolnienie. Towarzystwo przychyliło się do żądania ob. Horaina, uchwalivszy mu jednogłośnie podziękowanie za prace podjęte w czasie sprawowania urzędu i poleciwszy nowej dyrekcji, wystósowanie tegoż podziękowania na piśmie. Potem przystąpiono do wyboru nowego dyrektora: z dwóch przedstawionych kandydatów, większością głosów został wybrany Med. Dr. Wincenty Żolnowski, 2gi vice-dyrektor, podskarbi i jeden opiekun kasy zostali ci sami, tylko na sekretarza został nowo wybrany ob. Sunderland. Tak że obecna dyrekcja Towarzystwa składa się z następujących osób: dyrektor Dr. W. Żolnowski; vice-dyrektorem: Jędzejowski i Jan Rybicki; podskarbi Dr. Maćkiewicz; sekretarze: Landecki, Sunderland, Delikowski.

Następnie Towarzystwo poleciło rozdzielnie swoich funduszy na dwa banki.

Korespondencje Gaz. N.-Y.

Warszawa, 16 grudnia 1873.

Zanim ustali się korespondencja z różnych stron do Gazety Nowoyorskiej, podajemy obecnie wyjątek z listu pisanego z Warszawy do jednego z rodaków naszych w N. Yorku, który łaskawie nam zakomunikowano:

„Zima obecna w Kongresówce bardzo łagodna, dotąd śniegu nie mamy. Urodzaje w Królestwie były nierne; na Litwie nie złe; na Podolu i Wołyniu — wyborne. Ceny zboża wysokie. Do nowin w naszym społeczeństwie bardzo niezwykłych należą zaręczyny Karola hr. Zamojskiego, brata orduata, z córką Leopolda Kronenberga, bankiera. Wiadomo ci zapewne, że pan Leopold Kronenberg, przeszedł niedawno z religji izraelskiej na protestancką.

„W tych czasach przejeździe przez Warszawę cesarz Austriacki do Petersburga; następnie do tegoż miasta podaży królowa Angielska. Będzie ogromna feta. Spodziewają się u nas manifestu, jak zwykle przy takich uroczystościach.

W. S.

Wiadomości polityczne.

AMERYKA.

Przyjęcie Noworoczne w Domu Białym w Waszyngtonie odbyło się według zapowiedzianego programu. Członkowie ciała dyplomatycznego, przybywali kolejno w następnym porządku: admirał Polo, minister Hiszpański w towarzystwie swojego

kić i kształtną szyć, przypomniałby sobie spłoszona antylope.

Bez szelestu umyła się, uczesała, ubrała i z cicha otworzywszy drzwi, lekkim krokiem zbiegła po schodach. W domu wszystko jeszcze spało; ostróżnie więc odsunęła zasuwkę tylnych drzwi i wyszła na podwórze. Tu leżał na trawie duży, kudłaty pies, który na jej widok podniósł łeb ogromny i patrzył na nią rozumnie oczami; potem jakby uspokoiwszy się, otworzył paszczę, mocno ziewnął i mrucząc z cicha, znowu legł na spoczynek.

Mary weszła na ścieżkę prowadzącą do lasu i wytyczyła słuch, w nadziei, że usłyszy śpiew skowronka lub innego ptaka; ale las i pola były nieme, i tylko czasami ciszę poranna przerywało głucho zacyzenie krów w oborach. Przez chwilę dziewica myślała o przyrodzie, tak odmiennej i nie tak milej jak w jej ojczystej ziemi; potem stanęła przed jej duszą wypadki przeszłego wieczora, które miały tworzyć stanowca granicę między jej życiem upłynionem i całą przyszłością.

Gdy wczoraj gospodarz emigrantów w New Yorku objaśnił jej tamtejsze położenie, przyjęła przyjazną dłoń starego Kreutzerza z mocnym postanowieniem, że chętnie podda się nowym stosunkom i zasłuży na miłość przybranych rodziców, wprzód nim rościć sobie będzie prawo do ich przywiązania. Po śmierci matki doznała wraz ze swym ojcem wiele przeciwności; nauczyła się myśleć samodzielnie i pamiętać o sobie i o ojcu. Czuli iż ma dość siły, by przyzwyczaić się do obcego dla niej sposobu

życia i wchodząc do domu Kreutzerza, umocniła się w swoim postanowieniu; — ale pierwsze spotkanie z żoną osadnika leśnego ścisnęło i zraniło jej kochające serce. Przy pierwszym spojrzeniu, które z nią wymieniła, zdawała się czytać w jej zimnych, siwych oczach, że tam nie spotka pokrewnego uczucia; nawet zuchwale spojrzenie syna przy powitaniu, miało coś obrażającego jej uczucia, chociaż nie umiała wytłumaczyć sobie prawdziwej przyczyny tak przykrego wrażenia. Tylko drugi syn Kreutzerów, dziesięcioletni chłopczyca, który po ojcu odziedziczył poczciwe, serdeczne spojrzenie, prędko się z nią zaprzyjaźnił, sam zresztą stary Kreutzer, stali przed jej duszą jako przyjazne i mile postacie. Gdy przywieziono jej kufty, zaraz stara Kreutzerowa zabrała się do przejrzenia rzeczy; sztuka po sztuce wyjmowała całą wyprawę, którą ojciec, opuszczając Niemcy, kazał dla niej zrobić i wreszcie odezwała się potrzaskując głową:

— Na licha wszystkie te pańskie rzeczy u nas w lesie, gdzie przecie nie możesz myśleć o odgrywanju roli lady. W białych, cienkich pończochach nie można chodzić po błocie i wilgotnej trawie, a tych wszystkich spodnie prac nie starczy.

— Sprawi się inne odzienie, mruknął stary, puszczając gęste kłęby dymu ze swej fajeczki i badawczo patrząc na żonę. Kiedy się na córkę, to i odzienie dla niej się znajdzie. A teraz daj już pokój temu przetrząsaniu, dodał opryskliwym tonem, gdy stara, kiwając głową, chciała się zabrać do nowego przeglądu sukien, kołnierzyków,

mankietów, płaszczków, chustek, okryć i cienkiej bielizny, obszytej pięknymi koronkami. Jesteśmy znużeni, a przymtem na pierwszy wieczór właściwsze były przyjazne słowa, niż gderania i przytomki, bez których doskonale obejść się można.

— Nie mam powodu przed moją przyszłą córką pokazywać się inną niż jestem, odpowiedziała kobieta; a to co ona dziś słyszy, oszedzi jej napomnień na jutro. Dużo jeszcze pozostanie do przerobienia, o czym człowiek taki jak ty wcale nie myśli, a będzie jej tu bardzo ciężko, o ile mogę wnieść z tego co teraz widzę.

Nie przez słabość, lecz z mocnego postanowienia, Mary przyjęła z rezygnacją przykre słowa kobiety.

— Nie będzie mi ciężko, matko, odpowiedziała, byleś miała cierpliwość ze mną i nauczyła mnie co mam czynić. Nie przyniosłam z sobą nic prócz dobrej woli, ale przynajmniej na nią skarżyć się nie będzie.

Kreutzer puścił gęsty kłęb dymu i rzekł:

— Nie martw się, moje dziecko, ona nie jest tak zła jak się wydaje.

Twarz kobiety wyrażała pewne zadowolenie z uległości Mary, ale też i niechęć, iż nie może nowych prawie jej mrałów.

Dopiero gdy wkrótce potem posłano Mary na poddasze spać z dziewczką, a ta z niechęcią zrobiła jej miejsce na łóżku, młoda sierota uczuła jakby kamień ciężący na sercu.

Ze świtem jednak myśli jej wróciły do dawnego postanowienia; odwaga potrzebna do nowego życia wydała się jej niezbędną koniecznością, i teraz, im dalej szła przez pola pokryte rosą błyszczącą, tem mocniej przekonywała się, że przy dobrej a silnej woli, z czasem musi zjednać sobie szacunek i zupełne uznanie.

Musiła być jeszcze bardzo wczesnie, bo słońce zaledwie się pokazywało; ścieżka doprowadziła Mary do sztachet, za któreimi gościniec wiódł do lasu. Właśnie namyślała się, czy ma iść dalej, lub też wracać, gdy ciszę poranną przerwał huk strzału i trochę przestraszył Mary. Też chwili wyskoczył z krzaków młodzieniec z dubeltówką w ręku, rozglądał się w trawie i podniósł zabita wiewiórkę. Pierwsze jego spojrzenie padło na dziewczynkę przy sztachetach, a ona, jakby wstydząc się swego przestachu, z uśmiechem patrzyła na młodzieńca, którego twarz wyrażała wzrastające zdziwienie. Przez długą chwilę wpatrywał się w nią milcząc, potem uśmiechnął się także i lekko zarumieniony, zbliżył się ku niej. Mógł mieć nie więcej nad lat osiemnaście, ale jego modne, miejskie ubranie i obejście wskazywało, że nie wychował się w lesie. Przemówił do Mary, ona jednak z nowym uśmiechem poruszyła głową, bo nie rozumiała ani słowa.

— Pani nie mówi po angielsku? zapytał ją niemiecką, powtarzając jej poruszenie głową.

Mary odpowiedziała taką samą pantomimą. Oboje stali przez minutę trochę zakłopotani: wreszcie Mary pożegnała go lek-

kim ukłonem i odeszła; zaledwie jednak postąpiła ze dwadzieścia kroków, gdy mimowolnie raz jeszcze obejrzała się — młodzieniec stał jak wryty w tem samym miejscu i patrzył na nią, tak promienistymi oczami, że nie wiedząc dlaczego, szybko odwróciła głowę. Miły uśmiech rozlał się na jej twarzy, gdy szybciej iść zaczęła, a dochodząc do domu, przy którym duży pies wyciągnął się i patrzył na nią poruszając ogonem, pochyliła się ku niemu i poglaskała jego sierć kudłatą, także niewiedząc dla czego.

W domu wszyscy jeszcze zdawali się spać. Mary weszła do kuchni, zobaczyła przy piecu łuczywo, konewkę i kociołek od kawy i zabrała się do zapalenia ognia. Nie znała jeszcze porządku w tym domu, ale pilno jej było zająć się czemś i być użyteczną. Zaraz po napaleniu w piecu, pospieszyła z konewką do studni, którą spozstrzegła za domem. — Ciężka to dla niej była robota, windować w górę konewkę z wodą; kilka razy też musiała odpocząć i nowych sił nabrać; gdy jednak w końcu pełna konewka ukazała się na cembrowinie studni, dziewczyna uchwyciła ją oburącz, ale podnieść nie mogła. Właśnie namyślała się jakby sobie poradzić, gdy dwie silne dłonie uchwiliły ją od ciężaru. Obróciwszy się, zobaczyła twarz żony Kreutzerza, która z pewnym politowaniem na nią patrzyła.

— Wiedziałam, że tak będzie, rzekła; zresztą to robota dziewczki. Gdzie ona?

I obejrzwszy się niezadowolona, kiwając głową, wróciła do domu.

syna i piarzewszego sekretarza poselstwa M. Potestad przybył pierwszy; następnie poseł W. Brytania sir Edward Thornton z żoną i córkami; baron Karol Lederer, minister Austriacki z p. Hengeimuller, sekretarzem legacji; Aristarchi Bey, minister Turcki; margrabia de Noailles, minister Francuzki z żoną; nareszcie ministrowie Rosyjski, Meksykański i sprawujący interesy Peru-kańskie. Wszyscy oni byli wprowadzani w miarę przybywania do czerwonego salonu i równo z uderzeniem 11tej godziny, poprzedzeni przez p. Thornton, dziedzica ciała dyplomatycznego, przeszli do sali błękitnej, w której się odbyło przyjęcie. W tej sali błękitnej oczekiwali: prezydent Grant z żoną i generałowie Babcock i Deut, również z żonami, wreszcie członkowie gabinetu także z żonami. Po zwykłym podaniu rąk i również zwykłych komplementach, dyplomaci z żonami (wyjątek stanowił jeden tylko Aristarchi Bey, który nie przyprowadził żon swoich) wyszli przez salon wschodni, ustępując miejsce sędziom najwyższego trybunału, członkom kongresu, po których nastąpili oficerowie wojsk lądowych i morskich, weterani z 1812 roku i najsędziwsi mieszkańcy okręgu Columbia. Od 1ej do 2ej otwarły się podwoje dla narodu królów, który tłumnie wpadł do salonów. Zauważano, że murzyni byli w większej niż zwykle dotąd liczbie. Grant tego dnia otrzymał kilka tysięcy uściśnięć... ręki.

Bilans długu publicznego Stanów Zjednoczonych w dniu 1 stycznia bieżącego roku, przedstawia powiększenie o \$8,453,272 w porównaniu z ubiegłym miesiącem. Od 1go lipca zeszłego roku dług się zwiększył blisko o 12,000,000 doll.

Kongres Stanów Zjednoczonych rozpoczął 5go stycznia zwykłe swoje posiedzenia w Waszyngtonie. W senacie i w Kongresie zajmowano się przedstawieniem projektów nowych praw, których znaczna część została odesłana do komitetów. W samej Izbie przedstawiono nie mniej nad parę set praw.

Gubernator Dix przesłał w tych dniach Izbie prawodawczej w Albany swoje coroczne posłannictwo, w którym traktowane są obszernie kwestye dotyczące administracji publicznej Nowojorskiego Stanu. Jest to przegląd dokładny i obszerny stanowiska materyalnego, w którym cyfry grają największą rolę. Pierwszą część poświęconą jest finansom, szkołom publicznym, milicji. Druga, emigracji, zdrowiu publicznemu, parkom miastowym i spłaceniu długów. Ostatnia część posłannictwa zajmuje się kolejami żelaznymi, kanałami, bankami, gmachami publicznymi, papierową monetą etc.

Zgromadzenie Narodowe w Albany wybrało na swojego mówcę generała J. Husted, który otrzymał 74 głosów.

Senat w Albany składa się z 32 członków: w ich liczbie 17 republikanów, 14 demokratów, 1 niepodległy. Zgromadzenie prawodawcze składa się ze 128 członków,

z których 73 republikanów, 50 demokratów i 4 niepodległych.

W Luizjanie zebrały się 5go stycznia obie rywalizujące ze sobą Izby prawodawcze: jedna, ob. Kellogg podtrzymywana przez rząd Waszyngtoński i druga ob. Mc Ennery, mianowana przez lud, a zaprzeczana przez rząd centralny.

Gubernator Kellogg przesłał swojej Izbie misywy, w której rozwodzi się obszernie nad pomyślnością kraju, utworzoną przez jego zarząd i moralnością, która mu (zarządowi) służy za podstawę. Dług publiczny wzrósł do \$24,000,000; aby spłacić same tylko procenta, wypadałoby znacznie podwyższyć podatki, co równałoby się konfiskacie; — proponuje więc likwidację długu w stosunku 60 centów za dollara.

Zgromadzenie ob. Mc Ennery zebrało się tylko pro forma, to jest dla utrzymania swoich praw i protestowania przeciw uzurpacji. Zgromadzenie się rozwiąże po zawotowaniu adresu do kongresu w Waszyngtonie, o stanie politycznym i socialnym Luizjany.

Fregata hiszpańska Arapiles, która podczas niedawnych zajęć spowodowanych zaborem Virginusa i roztrzelaniem na Kubie kilku obywateli Amerykańskich, była prawie uwięzioną w tutejszym porcie, a to niestety przez studenckie figle naszego rządu, wydobyla się nareszcie onegdaj na wolność. Wczoraj zabrała swoje ogromne działa, i jeśli nie znajdą jakie nowe, nieprzewidziane przeszkody, popłynie jutro do Ellis Island dla zabrania prochów i pocisków; poczem fregata popłynie do Kuby a prawdopodobnie i do Hiszpanii.

EUROPA.

Z wiadomości otrzymanych przeszłego tygodnia z Europy, możemy zwrócić szczególną uwagę na wiadomości z Hiszpanji. Ten kraj nieszczęśliwy — bodaj najniebezpieczniejszy po Polsce — nie może utrwalic u siebie stałego rządu. Oto 3 stycznia zaszła w Madrycie nowa rewolucja: wskutek porażki w Kortezach, gdzie dotychczasowy prezydent Rzeczypospolitej Hiszpańskiej Castelar znalazł się w mniejszości 20tu głosów i naśladując Thiersa — podał się do dymisji; generał Pavia uważał za stosowne zrobić z zamach Stanu: siłą zbrojną rozpędził przedstawicieli narodu, Kortezów, ustanowił nowy rząd, do którego jednak sam nie należy, a były pr. Castelar nie chciał należeć, chociaż mu ofiarowano tekę ministerjalną i wyjechał do Paryża. Na czele rządu postawiony został generał Serrano, stronnik, a bodaj i faworyt niedawny królowej Izabelli 11ej. Uważają go za alfonsistę to jest stronnika don Alfonsa, syna Izabelli — jednego z licznych pretendentów do hiszpańskiego tronu.

Mary raz jeszcze milcząc odwróciła głowę i wyszła na podwórko. Rysy chłopaka zadrgały, jakby był głęboko wzruszony; w kilku skokach dogonił Mary i silnie chwycił ją za rękę.

— Myślisz więc, że niewarto nawet mówić do mnie, rzekł ponuro.

Mary zatrzymała się z bólu.

— I zaczaj mam do ciebie mówić? spytała ze spokojną powagą; czy za to że szedysz ze mnie przy każdej sposobności, chociaż zaledwie wszedłem do domu twoich rodziców? A i teraz jeszcze o mało mi ręki nie zgnieciesz.

Henryk puścił jej rękę, ale usta jego skrzywił uśmiech gorzkiego szyderstwa.

— Trzeba było ci zostać księżniczką, widocznie na nią się urodziłaś, — zawołał, obrócił się na pięcie i odszedł nie dbając.

Z przednich drzwi domu wyszedł stary Kreutzer, z krótką fajeczką w ustach, i rzuciwszy zadowolone spojrzenia na pola, spostrzegł Mary. Oczy jej rozjaśniły się na jego widok i lekkiem krokiem zbliżyła się ku niemu.

— Ho, ho, ranny z ciebie ptaszek jak widzę! rzekł z widoczną przyjemnością, patrząc na jej miłą postać.

— Chodziłam aż tam do lasu, odpowiedziała. Czy ten las także należy do folwarku?

— Należy do mojego sąsiada, amerykańskiego majora, odrzekł brwi marszcząc. Ale miałem o czem innym z tobą pogadać. Moje dziecko, dodał z wolna, idąc z nią przez podwórko, — wiedz o tem że moja

Ostatnie telegramy.

Madryt, 5 stycznia. Dekret ogłoszony dzisiaj zawieszając swobody konstytucyjne i całą Hiszpanję poddaje prawom z 1870 roku celem utrzymania publicznego porządku. Zakazano publikację niektórych dzienników karlistowskich i komunistycznych.

W niedzielę "Wolontariusze Swobody" w Saragossie, powstał wskutek podżegania municypalności. Po ośmiogodzinnym boju, wojska regularne odniosły zwycięstwo, zabrawszy 200 niewolników, 6 dział i znaczną ilość innej broni. Municypalność została rozwiązana.

Madryt, 6go stycznia. — Były prezydent Castelar, w liście adresowanym do narodu Hiszpańskiego, powiada: że, uważa się w obowiązku protestować przeciw obecnemu „brutalnemu zamachowi stanu." Kończy zaś słowami: „Sumienie i honor nie pozwalają mi przyznać legalnem stanowiska utworzonego przez bagnety." Wielu członków kortezów, którzy wotowali przeciw panu Castelar, pochwalają teraz jego postępowanie. Stolica jest spokojna, ale krząta pogłoski o zamieszkach w Walladolid.

Rossja, przez Londyn 4go stycznia. — Książę Edimurski przybył do Petersburga (żeni się z carewną. Przyp. Red.) Okropny głód panuje w pięciu powiatach prowincji ruskiej Sajarara na lewym brzegu Wolgi.

(Tak podają dzienniki tutejsze; ale my wiemy, że tu mowa o gubernii Samarskiej, w której istotnie doznają straszliwego głodu, co bynajmniej nie przeszkodzi carskim bankietom Petersburgu.

Niemcy — Londyn 7 stycznia. Telegrafują z Berlina do Times: „Arcybiskup Ledóchowski zagrożony jest uwięzieniem. Chociaż cała ruchomość jego została zabrana i sprzedana (pensja wstrzymana. Przyp. Red.) odmawia jednak płacenia kar, na które wskazany został.

Szwajcarya. — Genewa 7 stycznia. — Katolicy Szwajcarscy przedstawili rządowi protestację przeciw wygnaniu nuncjusza papieżkiego.

Niemcy. — Berlin 7 stycznia. Zdrowie cesarza Wilhelma polepsza się. Dziś przejeżdżał się po ulicach w powozie.

Włochy. — Rzym, 8 stycznia. Papież objawił zamiar mianowania kardynałem arcybiskupa Angielskiego Manning. Ma to nastąpić w miesiącu marcu.

stara jest niezła kobiecina, ale wszystkie stare kobiety mają swoje dziwactwa; i ty je będziesz miała, gdy podstarzejesz. Więc tedy rób co ci powie i bądź dla niej przyjacielską. Z miłości dla mnie zastój się do jej dziwactw, a zobaczysz, że za tydzień wszystko pójdzie jak najlepiej.

— Z pewnością, ojcze, zrobię wszystko co będę mogła, odpowiedziała, pogodnie patrząc mu w oczy, i Kreutzer, kiwnąwszy głową, zawrócił do domu, z kądem właśnie wyszła dziewczka wołać na śniadanie.

Dziwno to było życie, które pędzono na folwarku. Już na trzeci dzień Mary obeszła się ze wszystkimi zajęciami domowymi i zdawała się instynktowo odgadywać usposobienia i życzenia przybranej matki.

Z ubrania swego usunęła wszystko co mogło wydawać się strojnieszem i wytwornieszem, uszyła sobie suknię z grubej wełnianej tkaniny przędzonej na folwarku, a wieczorami robiła czarne pończochy. O obiady i wieczery, pani folwarku nie potrzebowała się troszczyć, a stół był zawsze tak porządnym i czysto nakrytym i przedstawiał tak miły widok, że stara Kreutzerowa chociaż wzorowa gospodyni, sama się dziwiła, nie mogąc pojąć w czem zachodzi różnica między terazniejszym i dawniejszym porządkiem w domu. Powinna więc była być zadowolona ze swej przybranej córki, która uważna na każde jej słowo, obok niej gospodarzyła, — a jednak przedział między nimi z dniem każdym stawał się głębszym, widoczniejszym i dotkliwszym.

— Ma ona coś w sobie, czego nie umiem nazwać, coś pańskiego, i to właśnie mię

Niemcy. — Pisz z Berlina do gazety Augsburgskiej: Trzeci syn cara Ruskiego Alexy Alexandrowicz, który niedawno powrócił z podróży około świata, otrzymał rozkaz przygotować się do nowej podróży. Zdeje się, że dotąd nie nastąpiła zgoda między carem a jego synem. Nielaska carska jest skutkiem sekretnego małżeństwa zawartego przed kilką laty, przez carewicza z damą dworu Szukowską, siostrzenicą ministra finansów Reutern.

Poużyciu rozmaitych sposobów do rozerwaoia tego małżeńskiego meza-ljansu, car nakazał synowi podróże, w nadziei, że długa rozłąka potrafi zniszczyć przywiązanie do żony. Skutek okazał: że car omylił się w rachubie. Carewicz Alexy nie zgadza się opuścić żony. Niech więc jeszcze powalęsa się po świecie lat kilka.

PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO DOMOWE.

Zamierzając w naszej „Gazecie N. Y." od czasu do czasu zamieszczać artykuły dotyczące przemysłu lub gospodarstwa domowego, odnośnie do potrzeb naszych rodaków w Unii Amerykańskiej zamieszkających; obecnie rozpoczynamy ten szereg podaniem łatwego i praktycznego przepisu syecenia miodu pitnego. Miod! toż ulubiony trunek naszych praocjów! Piast kolodziej, sycił go i według tradycji częstował swoich gości. I dobrze było naszym przodkom dopóki obchodzili się domowym trunkiem, niesprowadzając drogiego wina z za morza i niezdrowego piwa z za Elby i Sali.

W Ameryce miod pitny jest prawie nieznan, a jednak ten trunek jako zdrowy, smaczny i nawet jako nowość mógłby się podobać. Ktoby z naszych rodaków wziął się sumiennie, umiejętnie, cierpliwie i z pewnemi zasobami do produkowania takowego, mógłby śmiało liczyć na powodzenie. Powiedzieliśmy cierpliwie, bo to przedsiębiorstwo, zaledwo po roku zacznie się opłacać.

Z mnożstwa przepisów dla syecenia miodu, wybieramy według nas najpraktyczniejszy. Zapożyczamy go z Gazety Polskiej wychodzącej w Warszawie.

Fabrykacja miodu do picia.

Bawar jest zbyt gorzki i niezdrowy, szampian drogi i niezdrowy, wrócić potrzeba do miodu; napój to tani, smaczny i zdrowy. W wielu miejscach nie sycono miodów dla tego, że tradycja zaginęła i nikt syć nie umiał. Obecnie p. Rejewski podaje dokładny opis fabrykacji miodu; każdy kto przeczyta z uwagą jego instrukcję i ma cukromierz, może śmiało do roboty przystąpić.

Syecenie miodu. Im czystsza patoka, tem wyborniejszy miod. Nie tocz do beczki między miod pszczoł ani czerwiu, tylko odbieraj go czysto.

martwi w tej dziewczynie, — odezwała się jednego wieczora Kreutzerowa do męża, gdy Mary odeszła do swego pokoiku. Robi wszystko porządnie i bardzo dobrze, ale z taką miną, jakby jej chodziło tylko o przepędzenie czasu i jakby lekka była sobie powalać. Jest bardzo uważająca, uległa, cicha, lecz ma jednak w sobie coś dziwnego. Nigdy nie wiem, jakim tonem do niej przemówię, a gdy czasem głos podniosę, jak mi to zdarza się w gniewie, wtedy patrzy na mnie spokojnie, wielkimi oczami, jak gdybym odzywał się nie miała prawa. Często mi przychodzi na myśl, że dla niej stosowniejsze byłoby miejsce w świetnym pałacu, niż na folwarku wśród lasu.

Kreutzer z wolna przesuwał ręką po czole.

— Myślę, że każdy powinien być zadowolony gdy nie potrzebuje skarżyć się na swoje dzieci, rzekł; staraj się obudzić do siebie zaufanie, a i ona będzie inną dla ciebie. Od czasu jak weszła do naszego domu, nie powiedziałaś do niej jeszcze ani jednego serdecznego słowa.

Nie jednak się nie zmieniło w postępowaniu dwóch kobiet; matka i córka żyły obok siebie po dawnemu: pierwsza zimna i mierzająca względem dziewczynki, jakby chciała ją ukarać za jej „pańskie" obejście, druga zawsze cicha i pracowita od rana do wieczora. Gdy prace się skończyły, po wieczery wybiegała w pole z młodym synem Kreutzerów, małym Jerzym, który od pierwszych dni zaczął się do niej przywiązać, i wesołej z nim zabawie zapominała o smutkach i przymusowej powadze dnia

a) Półtora k. Miod tłusty 3/4 części patoki, 1/4 część wody. Zazwyczaj robi się na konserwy i przestoi lat 200.

b) Dwojak. Także miod tłusty 1/4 patoki, 1/4 wody. Na cukrometrze miod ten pokazuje 34 stopnie słodczy.

c) Trzeciak. Zwyczajny dobry miod szlachecki, w którym jest 1/4 część patoki, a 3/4 części wody. Na cukrometrze pokazuje 30 stopni zasobu słodczy. Da się przechować przez lat kilkadziesiąt.

d) Czwartak, piątak, szóstak zawiera czwartą, piątą, szóstą część patoki, a resztę wody (to jest 3/4, 2/3, 1/2 części wody na 1szą część patoki).

Czwartak pokazuje na cukrometrze 26°, piątak 22°, szóstak 18° zasobu słodczy. Są to miody lekkie na ekspans roczny i do wyszynku. Wszystkie gatunki miodu syca się na sposób jednaki.

Trzeciak, syeci tym spysobem.

Patoki 10 garncy wkłada się do kotła bielonego, dolewa się 20 garncy wody miękiej, rzeczej, czystej, a rozrobiwszy wiosłem drewnianem, ustawia się toż wiosło prostopadle na środku kotła. Na wiosło naznaczy się wyraźnym karbem powierzchni tej mieszaniny, a znak ten będzie miarą, do jakiej miod w kotle ma się wygotować. Mając tedy wysokość płynu na wiosle, dolejesz jeszcze do kotła wody garncy 10. Pod kotłem rozpala się wtedy ogień tak, żeby miodu nie przydymić, bo zepsułby się od razu. Licząc od chwili gdy zacznie kipieć, gotuje się miod ciągle przez 3 godziny, miesza się nieustannie, aby nie przypałał do kotła, i przez cały czas gotowania zbierają się szumowiny przetakami do żerdzi przywiązanej. Jeżeli w czasie tego gotowania wyparowała woda niżej karbu naznaczonego na wiosle, to dolewa się czystej gorącej wody po kilka garncy, aby utrzymać płyn ciągle wyżej karbu. Po trzech godzinach gotowania dodaje się chmiel świeży i najlepszy. Na 30 garncy miodu bierze się 2 funty chmielu, t. j. na każdy garniec po 2 luty. Chmiel zawiązuje się do woreczka z rzadkiego płótna dobrze wypranego. Dodawszy chmielu gotuje się płyn jeszcze przez godzinę, ciągle szumując i regulując dolewaniem wody tak, aby po skończonem gotowaniu płyn stanął równo z karbem oznaczonym na wiosle, t. j. aby zostało w kotle 30 garncy płynu.

Po tej godzinie gotowania gotuje się chmiel z workiem, wygniata się dobrze do kotła i wymiesza z płynem, a gdy miod dogotował się już do karbu, gasi się ogień i kocioł wiekiem nakrywa. Gdy płyn ostygnie już tak, że rękę utrzyma w nim można, precedzi go się przez czystą płachtę i wlewa jeszcze dobrze ciepły do beczki doskonale wyczyszczonej i stawia się do ciepłej izby lub piwnicy.

Miod tu znacznie fermentować sam z siebie bez dodatku drożdży. Fermentacja najlepiej odbywa przy 18° Reaumura, i pilnować należy, aby powietrze było czyste w miejscu, gdzie się miod wstawia.

Jak długo ma fermentować miod trudno oznaczyć; im chudszy miod tem prędzej wyfermentuje, im tłuszczyjszy tem powolniej

Całego. Często jednak oboje siadali za krzakami i razem czytali i uczyli się. Mary bowiem postanowiła nauczyć się po angielsku; często jej się słyszeć zdarzało wyrażenia w tym języku, których nie rozumiała, jak naprzykład wówczas, gdy spotkała się z pięknym młodzieńcem w lesie, a Jerzy, który od dwóch lat chodził do szkoły amerykańskiej, umiał i mówić i czytać po angielsku. Jeśli Mary wyszła sama na przechadzkę, zwykle dochodziła do skraju lasu sąsiada; wiedziała już teraz od Jerzego, kto był ów młodzieńiec, który pośród ludzi szorstkich i gburowatych, pierwszy był dla niej przyjaznym i pokrewnym zjawiskiem; słyszała opowiadanie o pięknym mruwanym domu amerykańskiego majora, o jego bogactwie i dwóch synach, z których jeden kształcił się na adwokata, a drugi był oficerem amerykańskim. Pierwsze spotkanie nie powtórzyło się jednakże, bo też nie robiła już teraz rannych wybieczek o wschodzie słoneca.

Dziwniejszy jeszcze niż między matką i córką, był stosunek siostry ze starszym synem domu. Cała istota młodej dziewczynki zaimponowała młodemu chłopakowi, przy pierwszym spotkaniu, i nie mógł się później uwolnić od tego uczucia, chociaż przeciw niemu oburzała się jego miłość własna, bo dotychczas był w domu tyranem i nikogo wyższego nad siebie nie uznawał, wkrótce jednak znalazł sposób zadowolenia swej miłości własnej: zaczął sztydzić z imponującej postawy młodej dziewczynki.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

W drzwiach stał Henryk w kapeluszu słomianym, zaciśniętym na nieuczesane włosy, i jak się zdawało z jego miny, od dawna już patrzył na usiłowania Mary.

— Dalabyś pokój, oberwiesz sobie cienie ręce, rzekł z wolna podchodząc, gdy dziewczeczka schyliła się podnieść pełną konewkę.

Mina chłopca i ton jakim mówił, obudziły nieprzewidywany wstręt w Mary; szybo zebrawszy wszystkie swe siły, z zaciśniętymi ustami podniosła konewkę i przeszła obok niego.

— Oho, świat się przewraca do góry nogami! szydęczo zawołał za nią chłopak.

Nie obejrzała się jednak i odważnie doszła do kuchni. Tu spotkała się z dziewczką, która rozszoszone spojrzenie rzuciła na Mary.

— Taka to wdzięczność za moje dobre serce, rzekła otwierając drzwiczki od pieca i na widok jasnego płomienia zatrząskując je z gniewem. Bardzo pięknie! ślicznie! pozwalać drugim spać, a samej przyprochlebiać się pani niepotrzebną robotą!

Mary spojrziała na nią wilkimi oczami.

— Moja kochana, rzekła, myślę że powinnaś lepiej odemnie wiedzieć co masz robić, a jeśliś cię wyręczyła, to zamiast lżyć, podziękuj mi raczej.

I obróciła się by odejść; ale we drzwiach ukazała się głowa Henryka.

— A co, Krystyno, przekonałaś się teraz? Ona przybywa z New Yorku i umie kąsać, chociaż ma tak skromną minkę!

odbywa się ten proces. Piątek i szóstak zwykle potrzebuje do fermentacji 10—15 dni; tłusty miód 4—5 tygodni, a czasem miesięcy nim wyrobi się naleźyć. Dochodzi trzeba dojrzałości ze smaku. Gdy miód już dostatecznie wyfermentował i był pożądanego smaku, zatyka go się szpuncem jaknajszerszym. Gdyby jednak jeszcze nieco szypiał, podkadź beczkę ze spodu trochę jeszcze siarką, a wnet ustanie fermentacja. Szpunc oblepia się glina, a w parę miesięcy będzie miód do użycia gotowy. Wtedy spuszcza się w butelki dobrze zakorkuje i w smolce umacza.

Miód bez korzeni najlepszy i najzdrowszy. Ktoby jednak chciał mieć miód korzenny, niechaj bierze na 30 garncy miodu 1 funta cynamonu, 1 funta fiołkowego korzenia, 1 1/2 luta imbiru i kilka goździków; i to wszystko zawiązane niech w woreczku wpuszcza na sznurku przez szpunc do beczki, lecz dopiero wtedy, gdy miód już się wyrobił. W kilka dni trzeba pokosztować, a jeżeli miód już naciągnął korzenia, ile pragnięmy, woreczek się wyjmuję i szpunc dobrze zatyka.

Do tłustszych miódów bierze się o połowę mniej chmielu; na 30 garncy wystarcza 1 funt. Do lekkich miódów, jakoto do czwartaka, Piątak i Szóstaka daje się znów o połowę więcej chmielu jak do Trzeciaka, bo miody lekkie są skłonne do kwasnienia i w 8 do 10 dni wyrobia.

Kolor miodu do wina podobny, jest najulubieńszy. Kto chce mieć miód ciemny, niechaj na 30 garncy przysmar 2 kwarty patoki tak, żeby aż poczerwiała, a przy końcu warki niechaj ją wleje do kotła.

W zwyczajnych naczyniach domowych, w rądlach, saganach i małych kociolkach można tak samo warzyć miód jak w wielkich kotłach. Miód źle zatkany wietrzeje i traci na mocy i dobroci. Jeżeli miód w beczce nie klaruje się, lecz mętnym się okazuje, to albo nie był dogotowywany, albo niedofermentował naleźyć, a w takim razie trzeba go przefiltrować raz i drugi przez worek z gęstego sukna i zlać do czystej beczki.

Beczki z pleśni starannie obcierać trzeba, a gdyby miód przypadkiem nabierał stęchlizny, to wrzucić do niego kilka żarzących węgli z twardego drzewa i to powtórzyć kilka razy, a wnet straci odrazę.

Czytelnik w poprzedzającym ma jasną i dokładną wskazówkę jak postępować przy fabrykacji sytnego miodu. Stosunki potrzebnych materiałów są dokładnie podane, a stopień tęgości oznaczony cukrometrem nie dopuszcza wątpliwości, na które nas narażają zwykle recepty, objaśniające wszystko ogólnikami, a od których nie jest wolnym opis postępowania przy warzeniu pitnego miodu, odczytany na 25tem ogólnem zebraniu „Towarzystwa dla podniesienia hodowli pszczoł w Czechach” z którego tu tylko przytoczyć można, że napój ten w Czechach i Austrii jest poszukiwanym towarem, równającym się pod względem mocy i smaku maladze, oraz, że nawet po zupełnym wyfermentowaniu i przelewaniu do innej beczki, każdego dnia szklaneczkę jedną i drugą ściągnąć można dla próby, bez obawy żeby się zostająca w beczce reszta zepsuła. Jestto ważna enota pitnego miodu, która może niejednego zachęcić do produkowania tego szlachetnego — polskiego wina.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

— Rewolucja w San Domingo i nowy prezydent. „Courrier des Etats-Unis” zamieszcza straszny opis rzezi na wyspie San Domingo. Dnia 17 października zbuntowało się kilka pułków przeciw tamtejszemu prezydentowi generałowi Bang, a to z powodu, że tenże usiłował uratować życie generałowi Luperon, który bezprawnie zabił swego pułkownika. Bang z powodu buntu postawił całe San Domingo w stan obłędzenia. — Skutkiem tego podzieliła się stolica na dwa wrogie obozy. Wiadomości z 18 października gloszą: „Krew płynie strumieniami po ulicach. Emigrant francuzki nazwiskiem Garnier d'Aubain stanął na czele armii powstańczej. Wierni rządowi generałowie Palanco i Luperon, tudzież Carceres, wiceprezydent rzezypospolitej poległ.” W dwa dni później telegrafowano: „Po pięćdziesięciogodzinnej rzezi zwyciężył Garnier d'Aubain. Prezydent Bang wraz z całym gabinetem i wyższymi oficerami dostali się do niewoli.” Dnia 21 października obrano pomienionego francuzka jednogłośnie prezydentem San-Domingo. Rządy swe rozpoczął ogłoszeniem bezwarunkowej amnestyi; naczelniczy atoli dawniejszego rządu skazani zostali na wygnanie do Stanów Zjednoczonych. Dzień ten obchodzono odpiewaniem „Te Deum” po wszystkich kościo-

łach, iluminacją itd. Ciało dyplomatyczne przedstawiało się nowemu prezydentowi.

Nowy prezydent osobliwie przechodził koleje życia, jeśli mamy wierzyć dziennikowi Gazette des Tribunaux. Zowie on się po prostu Ganier, jest synem tkacza czy też winiarza gdzieś na prowincji, młodym chłopcem przybył do Paryża i zaczął się uczyć stolarki, potem widziano go już urzędnikiem kolei północnej z placą 125 fr. miesięcznie. Seigany sądowie za przybranie tytułu, którego nie posiadał, i noszenie orderów, uszedł do Włoch i zaciągnął się do armji papieżkiej. Ztamąd przeniósł się w r. 1863 do Polski i brał udział w powstaniu. Rzezonny dziennik powiada, że Ganier został pułkownikiem kosynierów i że pewnej nocy podpalił i zrabował jakiś dwór, a z łupem swoim opuścił Polskę i przedarł się do Ostendy. Zapewne ta jego kampanja w Polsce, naleźy do zmyśleń. Z Ostendy na okręcie angielskim popłynął do Siamu. Powiódło mu się tam uzyskać posłuchanie u króla, który go wnet polubił i mianował kapitanem przybocznej straży. Pewnego dnia, nie wypłaciwszy żołdu swym żołnierzom i pożyczwszy od kupca niemieckiego, który go tam przywiózł, 2000 dolarów, odpłynął do Francji. Było to w r. 1870. Ganier został pułkownikiem w oddziale Garibaldego, a 18 marca 1871 mianowanym został przez komitet centralny dowódcą 18ej dywizji wojskowej, czyli Mont-Martre. Ta część żywota Ganiera opiera się już na dokumentach.

Ganier przybrał tytuł generała. Wiadome są jego raporta o rostrzelaniu różnych ludzi chwytnych przez jego patrole, jako podejrzanych o śpiegostwo. Z adiutantem swoim Manzonim zabierał konie itakowe sprzedawał, a gdy się rzecz wydała, Ganier, nie czekając zwycięstwa ani komuny ani Wersalu, umknął do Belgii. Seigany tam za jakiego oszustwo szukał schronienia w Hollandyi, gdzie przyjął charakter komisarza win. Otrzymałszy nakaz opuszczenia Hollandyi, udał się do Hiszpanii i tam w Walencji związał się z Rozasem, Szymonem Price i Combats, organizował powstanie, łupił i palił. Kochanka jego Mina Pulcineli zabita tam została. Gdy zniknął z Hiszpanii, nie było o nim slychać, aż się pojawił w zaburzeniach na San Domingo i tam obwołany został prezydentem. Zapewne, że z tego wszystkiego część może jest prawdą a przynajmniej wiadomo, że służył komunie. Pewnem jest również, że służył w powstaniu polskiem w stopniu pułkownika i objął nawet dowództwo nad organizującym się w Poznańskim oddziałem, który rozbitym został nim dostał się na pole walki.

Na wystawie sztuk pięknych w Karlsruhe odnacza się między innymi obraz ks. Szembeka z Ks. Poznańskiego, przedstawiający scenę z życia ludu polskiego z napisem „Po nabożeństwie.”

Muzeum polskie w Rapperswyl w Szwajcaryi.

Z artykułu ogłoszonego w Dzienniku Poznańskim, podajemy w skróceniu, niektóre szczegóły objaśniające cel i dążność wspomnianego Muzeum.

Przed trzema laty myśl uczenia stuletniej walki narodowej dla blakających się po świecie penatów naszych i ogniska propagandy idei polskiej, wcieliła się w pomnik i Muzeum Narodowe Rapperswylu pomimo olbrzymich trudności. Zadać, aby ten skarbiec był w Warszawie, jak to czyni korespondent, jest

to chcieć, aby przeszedł, jak inne w ręce Moskwy. Polska dziś nie posiada piędzi ziemi i nie ma nigdzie w kraju dla swych zakładów trwałej rekojmi bezpieczeństwa na przyszłość. Dzisiejsze okropne prześladowanie narodowości i gwałty wyrządane, i te których na niesześcięście spodziewać się jeszcze możemy, powinneby oczy otworzyć tym, którzy lekko-myślnością powodowani nie turbuja się o przyszłość. Musiał tedy przybytek bogów domowych Polski stanąć na ziemi obecnej pełnej dla niej współczucia. Przeciż powinno być wiadomem Polakowi, że przez nieprzeznaczoną naszą w tym względziepotraciłmy najznakomitsze zbiory; że już czas myśleć o tem, aby pamiatki dziejowe Polski dalej się nie stawały łupem wrogów Ojczyzny. Lecz jakkolwiek tę troskliwość uważamy za obowiązkową, głównie pamiatki narodowe rozsypane po świecie zbierają się w Muzeum Narodowem; nie ma przeto konkurencji z zakładami podobnymi w kraju istniejącymi.

Po tylu przez trzy lata ogłaszanych aktach, zdaniach sprawy, cyrkularzach, opisach i uznaniu ogólnem przez rządy, towarzystwa i uczone, stwierdzonem pismami, darami różnego rodzaju i obecnością tysięcy pątników, twierdzić, że ani celu tego Muzeum domyśleć się nie może, ani wiedzieć, do kogo ono naleźy lub naleźeć będzie, jest to kłam zadawać rzeczywistości.

Akt urzędowy z dnia 18 lipca 1869 r. ogłoszony i podpisany przez założyciela Muzeum i władzę miejscową szwajcarską, jest wyraźnem zrzeczeniem się własności i darowaniem jej narodowi polskiemu; brzmni on w tych słowach w dosłownem tłumaczeniu.

„Niżej podpisany oświadcza, że Polska, to jest jej rząd narodowy, który ona w przyszłości ustanowi, jest prawnym jego sukcesorem co do posiadania zamku Rapperswyl, który na mocy umowy z dnia 18 lipca 1869 roku na lat 99 urzędowem odstąpiony został dla założenia muzeum narodowego historycznego, jakoteż właścicielem samego muzeum stósownie do zawartej umowy. Rapperswyl, 18 lipca 1869.

HR. WL. PLATER.
My niżej podpisani oświadczaemy niniejszem, że hrabia Plater powyżej przytoczone pismo w naszej obecności własnoręcznym stwierdził podpisem. (Taź data.)

Prezes: FR. AL. CURTI.
W imieniu Rady administracyjnej sekretarz Rady: HELBING.

Prócz tego akt założenia Muzeum podpisany przez licznie zgromadzonych 23 października 1870 roku w dniu uroczystego otwarcia w dziennikach krajowych i zagranicznych ogłoszony, potwierdza przekazanie Polsce tej fundacji jako własności narodow, a w tych słowach:

Polacy i przyjaciele Polski dziś w Rapperswylu zgromadzeni aktem niniejszem uwieczyli pamięć założenia polskiego muzeum historycznego w strodawnym zamku tego grodu, instytucji, która będzie wymownem i stałem świadectwem żywotności narodu naszego. Zakład ten, własność narodowa Polski, służyć będzie za przybytek dla pamiątek jej dziejowych w epoce ich proskrypcji i grabieży na ziemi ojczystej i w braku bezpieczeństwa koniecznego na przyszłość.

Muzeum, dając poznać i ocenić przeszłość i terażniejszość Polski pod względem historycznym, naukowym, literackim i artystycznym, odda znakomitą przysługę sprawie polskiej i stanie się użytecznem wielkiemu dziełu cywilizacji i wolności ludów.
Rapperswyl, 23 października 1870 r.
(Pareset podpisów.)

Zagadki i rozwiązania.

- Kto kłamie w gruby kamień, że zawsze szczęśliwy?
Kto we dwoje rad bładzi, a potem przeklina?
Kto może być aniołem, lub z piekielnie grona?
Kto rozkoszą jest w życiu, albo troski nieci?
Kto wołu w lokatorze widzi, niby włodarz?
Kto do enoty, a częściej do grzechu podnieta?
Kto to w małżeńskim rajy nie tęgi ogrodnik?
Kto więcej rozpowiada, niż na scenie aktor?
Kto później tęgi koziół, choć zrazu baranek?
Kto choćby nie miał głowy, nogami zachwyca?
Kto to blanszem i różem farbuje swe lica?
Kto centówki odciga w mieście od dolarka?
Kto tylko chce używać, a zawsze bez pracy?
Kto każdego chce żenić, choćby w czola pocie?
Kto pragnie sto zarobić na jednym dolarze?
Kto jedynie przez język tylko się bogaci?
Kto to zwykle w rodzinie jest pelen igraszek?
Kto nieraz tak się nada jakby dziura w moście?
Kto z daleka już mija, jak grosza niewiele?

OGŁOSZENIA.

B. Gempel,

Dr. Med.,

przybyły tu z Zürichu, udziela konsultacye w polskim, francuzkim i niemieckim języku, od godziny 9—11 z rana i od 6—8 po południu, pod Nr. 303 W. 22nd str. near 8th Av. NEW YORK.

WILLIAM AUER'S Mein und Lager-Bier-Saloon,

No. 142 West 31st Street, Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

Ph. HEINRICH,

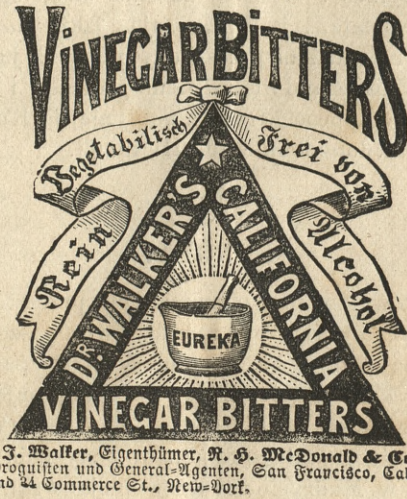
NORTH WILLIAM STREET 13. New York.

Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstarunki na

Odlewy drukarskie,

jako to:

liter polskich i niemieckich, oraz wzorów, ozdób, kliszów i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.



3. Walker, Eigentümer, R. S. McDonald & Co., Droguisten und General-Agenten, San Francisco, Cal., und 41 Commerce St., New-York.

Księgarnia

BRACI BENZIGER

NEW YORK, 311 Broadway, L. B. 4849

CINCINNATI Vine-St. L. B. 128.

Polecamy laskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, jako to:

- Książka do nabożeństwa, przez Arcybiskupa Dunina in octavo oprawna z złoconemi brzegami (dla mężczyzn) \$1-75
Taż sama dla niewiast (zwyczajnie oprawna) \$1-25
Lekeye i Ewaugelie na wszystkie niedziele i święta — stósownie do mszału rzymskiego \$1-85
Wyborek nabożeństwa \$0-25
A Kempis, o naśladowaniu Chrystusa \$1-20
Złoty Ołtarzyk z złoconemi brzegami \$0-70
Grono winne z ogrodu Chrystusa, ze złoconemi brzegami \$1-50
Anioł Stróż \$0-60
Nabożeństwo \$0-60
Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików \$0-70
Zywota świętych starego i nowego zakonu przez ks. Piotra Skargę... \$7-00
Manna czyli zbiór osobliwych nabożeństw i pieśni (złocony brzeg) ... \$0-75
Taż sama, zwyczajnie oprawna \$0-60
Skarb duszy (z złoconemi brzegami) .. \$0-75
Taż sama, zwyczajnie oprawna \$0-60
Wybór osobliwych nabożeństw (z złoconemi brzegami) \$1-15
Taż sama zwyczajnie oprawna \$1-00
Droga do nieba, czyli przewodnik dla duszy do Ojczyzny niebieskiej... \$0-40
Zyciorys św. Jadwigi \$0-25
Pożycie społeczne \$0-40
Narzekanie i płacz Ojców św. \$0-40
Talmud [o trojakim kościele żydowskim] \$0-20
Wielki katechizm dla katolickich szkół ludowych \$0-35
Słowniki B. Behra w Berlinie.
Słownik włosko-polski i polsko-włoski \$6-20
Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski \$6-00
Słownik Polsko-angielski \$4-00
„ Angielsko-Polski \$4-00
„ kieszonkowy, polsko-angielski i angielsko-polski \$1-50
Gramatyka języka polskiego przez E. Rykaczewskiego \$2-50
Biblioteka klasyków łacińskich, 6 tomów \$4-50

DRUKARNIA POLSKA

43 Chatham Str. New York,

przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:

karty wizytowe i biznesowe,
konstytucje,

okolniki, afisze i t. p.

po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.